

eleWator

kwartalnik literacko-kulturalny
nr 37 (1-2/2023) – styczeń/czerwiec 2023
ISSN 2299-5692
copyright © eleWator, Szczecin 2023

redagują:

Tomasz Hrynac (poezja), Paweł Nowakowski (proza),
Damian Romaniak (film, redaktor naczelny),
Karol Samsel (eseje i szkice, zastępca redaktora naczelnego),
Leszek Szaruga (krytyka literacka)

stali współpracownicy:

Edward Balcerzan (Poznań), Łeś Belej (Kijów),
Izabela Fietkiewicz-Paszek (Kalisz), Anna Frajlich (Nowy Jork),
Beata Patrycja Klary (Gorzów Wielkopolski),
Artur Daniel Liskowacki (Szczecin), Dariusz Muszer (Hanower),
Małgorzata Południak (Dublin), Andrzej Wasilewski (Paryż)

redakcja i korekta:

Sylwia Cegięła i Anna Nowakowska
obraz na okładce [*Turkusowy nieporządek/Neptun*, 47 x 69,5 cm,
technika mieszana na papierze, 2022] i w numerze: Piotr Kobrzyński

redakcja i wydawca: Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy

adres do korespondencji:

71-141 Szczecin, ul. Łukasińskiego 38C, skrytka pocztowa nr 39
siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Mariana Rapackiego 2
www.elewator.org / www.fundacja-berezy.org
biuro@fundacja-berezy.org

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania
oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

druk: KAdruk, Szczecin

dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury;
współfinansowane ze środków Miasta Szczecin



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Szczecin



intro	5	Rainer Maria Rilke, Requiem (przel. Piotr Wiktor Lorkowski)
Karl Dedecius	9	Aleksandra Rajkowska, O „idei życia zawartej w literach”. Książka jako wola i wyobrażenie Karla Dedeciusa
	13	Winfried Lipscher, Sacrum i profanum. Różnice w mentalności Polaków i Niemców
	20	Leszek Szaruga, Dedecius, Miłosz, Różewicz
	26	Dla mnie uosabiał „małą Europę”. O Karlu Dedeciusie z Winfriedem Lipscherem rozmawia Karol Samsel
	35	Bernhard Hartmann, Tłumacz Karl Dedecius
	49	Bogusław Kierc, Chłopcy
	50	Karol Samsel, „Będziemy spiskować przeciw księżycowi”. Dedecius – Różewicz. Studium przywiązania
	50	
poezja	56	Grzegorz Wróblewski, Indyk 2023, Zakupy, Milczenie
	60	Robert Mielhorski, Zapiski wyszogrodzkie [fragmenty]
proza	62	Jolanta Jonaszko, Śmierć w obcym języku
	65	Dariusz Muszer, Obóz [fragment powieści]
ze szkicowników	72	Adam Elbanowski, Korespondencja pisarzy z tłumaczami: Reymont, Gombrowicz, Herbert, Szymborska
poezja	84	Michał Kazimierczak, Zimowy spacer, Wykroczenie, Spostrzeżenia chwilę po
	86	Krzysztof Śliwka, VI Młodzieżowy Zjazd „Dzikiem Bandy” w Międzygórzu, Spirit of ’69, In the name of positive vibes, Work in progress
proza	89	Diego Kindler, Dwie nowele: Dni Skoczka, I oto czym jest surowa ryba (przel. Piotr Michałowski)
	96	Błażej Gębura, Zakład
	98	Olga Dwornik, Dwa opowiadania: Dwunastka, Tramparty
ze szkicowników	103	Przemysław Koniuszy, Senność poetyckiej frazy. O lirycznym doświadczeniu uśpienia w tomie cargo, fracht Cezarego Domarusa
	115	Maciej Libich, Oniryczność. Osiem notatek o korespondencji Henryka Berezy i Krystyny Sakowicz
epistoły	121	Henryk Bereza, Listy do pisarzy: do Bogusława Kierca. 3
światy równoległe	126	Kazimierz Fajfer, Całokształt [fragmenty]
film	136	Grzegorz Kowalski, Luca Guadagnino: Genialny kopista
sztuki plastyczne	142	Andrzej Turczyński, Zapiski na bambusowym liściu. Ogólniki o taoistycznym malarstwie i poezji czasu Dynastii Tang. 5

krytyka literacka	148	Anna Łozowska-Patynowska, Paciorki 5 (Wojciech Czaplewski, <i>Dzieje poezji polskiej</i> ; Janusz Taranienko, <i>rupieciarnia</i> ; Tadeusz Bocheński, <i>Liryki zebrane</i> ; Inka Timoszyk, <i>Nieskończoność podróży</i> ; Artur Daniel Liskowacki, <i>Szklivo</i>)
	152	Marek Czuku, Własny balkon na świat (Krystyna Lenkowska, <i>Balkon</i>)
	154	Teresa Tomsia, Słodkie i gorzkie smaki świata (Elżbieta Juszcak, <i>Pasterze dolin</i>)
	156	Bartosz Suwiński, Intelektualna autobiografia (Aleksander Fiut, <i>Wyglądy i wglądy</i>)
	158	Damian Romaniak, Dzienniki pandemiczne A.D. 2020 (<i>Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych</i> ; J. Polkowski, <i>Pandemia i inne plagi. Notatki marzec-lipiec 2020</i>)
	161	Anna Łozowska-Patynowska, Oddzielając dobro od zła (Roman Ciepliński, <i>Schylek</i>)
	163	Marek Czuku, Wolność, jazz, apokalipsa (Aleksander Wierny, <i>Słabnące światło sierpniowego słońca</i>)
	165	Damian Romaniak, Prowincja kontra centrum w kinie (Maciej Kowalski, Tomasz Sikorski, <i>Z dala od egocentrycznej metropolii. Obraz prowincji w filmie</i>)
	168	Beata Patrycja Klary, Gorące bułki 14 (Ewa Ewart, <i>Rozmowy ze śmiercią</i> ; Dave Goulson, <i>Dżungla w ogrodzie. O dzikiej przyrodzie wokół nas</i> ; Igor Myszkiewicz, <i>Maszyna Snów</i> ; Katarzyna Michalczak, <i>Synu, jesteś kotem</i> ; Natalia de Barbaro, <i>Przędza. W poszukiwaniu wewnętrznej wolności</i> ; Margaret Atwood, <i>Wiersze przychodzą późno</i> ; Louise Glück, <i>Zimowe przepisy naszej wspólnoty</i> ; Ryszard Abraham, <i>Himilbach. Ja to chętnie napiłbym się kawy</i>)
komiks	172	Jarosław Kozłowski, Z bibliotecznej teki. 23
muzyka	173	Adam Mańkowski, Trudne kółka 9 (Chris Abrahams, <i>Appearance</i> ; Vilhelm Bromander / Fredrik Rasten, <i>For Some Reason That Escapes Us</i> ; Dialect, <i>Under ~ Between</i> ; Bryozone, <i>Eye Of Delirious</i>)
	176	nadesłano
stałe felietony	180	„poniewczasie” – Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Idzikowski Zygmunt Zenon, Radomski Bolesław Zbigniew, Hartenberg Henryk, Lubomirski Jerzy Marcin
	182	„dlaczego nie jestem malarzem” – Małgorzata Południak, Czułostkowość
	186	„moja wersja prawdy” – Paweł Nowakowski, Bozon Higgsa jest torusem
	188	„esoesy” – ADL, Dwudzieste piąte
	192	„poza mainstreamem” – Izabela Fietkiewicz-Paszek, Od czego właściwie jest tata? Zwłaszcza kiedy jest poetą. O debiucie Marka Stachowiaka
	194	„archiwum pamięci” – Edward Balcerzan, Upalny chłód nocy. Listy Józefa Bursewicza
XIV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Refleksy”	198	Komunikat Jury Nagrodzone i wyróżnione wiersze: Sylwii Jaworskiej, Marcina Jażyńskiego, Michała Przyborowskiego, Rafała Barona, Marzeny Jaworskiej, Pawła Podlipniaka Piotr Michałowski, Stany covidowe i światy alternatywne



Piotr Kобрzyński, *Turkusowy nieporządek/Neptun*, 58 x 48 cm, technika mieszana na papierze, 2022

Piotr Kобрzyński (ur. w 1986 r. w Ostrołęce) – grafik warsztatowiec, eksperymentalista. Absolwent Wydziału Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Dyplom magisterski z wyróżnieniem uzyskał w pracowni grafiki warsztatowej u profesor Małgorzaty Chomicz. Obecnie tworzy i mieszka w Olsztynie.

Rainer Maria Rilke

Requiem

*dla Wolfa Hrabiego von Kalckreuth
napisane 4. i 5. listopada 1908 r. w Paryżu*

Czyżbym naprawdę nie widział cię nigdy? Moje serce jest
tak ciężkie od ciebie jak od zbyt ciężkiego początku,
który się odwleka. Niechże zacznę już ciebie
mówić, Umarłego, którym jesteś; ty rad,
ty gorliwie Umarły. Czy niosło to
taką ulgę, jak mniemałeś, lub było
to Już-nie-życie dalekie jeszcze od Bycia-umarłym?
Roilibyś sobie, że lepiej posiadać tam,
gdzie nikt nie baczy na własność. Zdawało się tobie,
że tam w górze byłbyś we wnętrzu pejzażu,
co cię jak obraz wciąż tu poprzedzał,
że od wewnątrz wstąpisz w tę, którąś ukochał,
przechodząc przez wszystko, skrzydlaty i mocny.
O, żebyś teraz zbyt długo nie żywił urazy
do złudzeń swojej chłopięcej pomyłki.
Obyś rozpuszczony w jakiejś żalości przepływie,
porwany, jeno na poły przytomny,
w ruchu dokoła gwiazd dalekich,
znalazł swą radość, którą stąd precz
przeniosłeś w umarłe istnienie swych snów.
Jak blisko byłeś, Mój Drogi, obok niej tuż.
Jak bardzo tu była u siebie ta, którą na myśli miałeś,
radość poważna twej srogiej tęsknoty.
Gdyś zawiedziony nieszczęściem i byciem-szczęśliwym,
siebie się w sobie dokopywałeś, i wgląd zyskawszy,
z trudem wracałeś na w górę, pod ciężarem
swego ciemnego znaleziska prawie padając:
wtedy ją niosłeś, ją, nierozpoznaną,
radość niosłeś, swego małego Zbawcy
ciężar niosłeś, przez krew swą ją przenosząc.
Czemuś nie oczekiwał, że ciężar
całkiem nieznośny się stanie: wtedy wnet się przemienił,
ciężkim się stając, takim jest bowiem naprawdę. Widzisz,
była to może najbliższa twa chwila;
poprawiała już może u twoich drzwi
wieniec we włosach, gdyś jej drzwi zatrzasnął.

O, ten trzask, jak idzie przez wszechświat,
gdy gdzieś mocny, ostry przewiew
niecierpliwości z trzaskiem zamyka Otwarte.

Któż może zaprzysiąc, że w ziemi
jakaś rysa nie biegnie przez zdrowe nasiona,
i któż to zbadal, czy w oswojonych zwierzętach
żądza mordy lubieżnie nie zadrzy,
gdy to szarpnięcie błysk nagły rzuci w ich mózg.
Któż pozna wpływ, co od naszych działań
przeskoczy prędko na najbliższy szczyt,
i kto odprowadzi go tam, gdzie wszystko prowadzi?
Że zburzyłeś. Że to o tobie
będą musieli mówić aż po wszystkie czasy.
A gdy nadejdzie bohater, który sens ten,
który my teraz za twarz rzeczy bierzemy,
zedrze jak maskę i raptem
odkryje przed nami twarze, których oczy dawno
bezglóśnie nas oglądają przez ukryte szpary.
To jest ta twarz i to się nie zmieni,
że burzyłeś. Leżały tam bloki,
a w powietrzu wokół nich był już rytm
jakiejś budowli, prawie nie do ściszenia;
chodziłeś wkoło, porządku bloków nie widząc,
jeden zasłaniał ci inne; każdy
zdawał ci się zakorzeniać, gdy obok przechodząc,
próbowałeś go unieść, nie dowierzając właściwie,
że go podźwigniesz. A ty unosisz je wszystkie
w wątpieniu, lecz po to tylko, aby je
odrzucić w kamieniołom rozwarty,
w którym, od twego serca obszerne,
już się nie mieszczą. Jeśli zaś kobieta
lekką rękę położyłaby na tego gniewu
łagodny jeszcze zaczątek, gdyby ktoś, kto
zajęty był, w głębi swej duszy zajęty,
spotkał cię cicho, kiedy w milczeniu wychodzisz,
by czynić swój czyn; gdyby biegła wtedy
twa droga przy rozbudzonym warsztacie,
gdzie ludzie kują, gdzie dzień się prosto
urzeczywistnia; gdyby w twym pełnym spojrzeniu było
zaledwie tyle przestrzeni, że wszedłby w nią
obraz chrząszcza, który się trzdzi,
wówczas w jasnym wejrzeniu czytałbyś
raptownie pismo, którego znaki powoli
zagrzebałeś w sobie od swego dzieciństwa,
od czasu do czasu sprawdzając, czy przy tym
zdanie ułoży się z niego: ach, zdało ci się bezsensowne.
Wiem, wiem, leżałeś przed nim, dotykaniem
czytając żłobienia, jak na kamieniu nagrobnym
dotykaniem się czyta inskrypcję. Cokolwiek tobie jasno
płonąć się zdało, trzymałeś jak lampę
przy tej linii; ale gasł ten płomień,
nim ją pojąłeś, może od twego oddechu, może od drżenia twej dłoni, może
i także całkiem sam z siebie, jak gasną niekiedy płomienie.

Nie przeczytałeś jej nigdy. Jednak się nie ważymy
czytać przez ból i z oddali.

Patrzemy tylko na wiersze, co jeszcze
nad stokiem twego czucia w dół
niosą słowa, które wybrałeś. Nie,
nie wszystkie ty wybrałeś; często był ci początek
narzucony jak Całość, który powtarzałeś
jak nakaz. I zdał ci się smutny.
Ach, nigdyś nie słyszał, jak mówisz go sam.
Twój anioł ozywa się jeszcze i za każdym razem
akcentuje te same słowa inaczej, a mi się wyrывa
okrzyk radości z jego sposobu mówienia;
radości z ciebie: bo to twoje było:
że miłość wszystkiego znów od ciebie odpadła,
że tu w swoim widzeniu swą rezygnację
rozpoznałeś, a w śmierci swój postępek.
To było twoje, ty, artysto, te trzy
otwarte formy. Patrz, patrz, jest tu odlew
pierwszej: przestrzeń wokół twego uczucia; a tam
z owej drugiej otwieram ci ogłąd,
co nie pragnie niczego, wielkiego artysty ogłąd;
a w trzeciej, którą sam zbyt wcześnie
rozbiłeś, zaledwie pierwszą część
drżącego pokarmu z białego żaru serca,
co spłynął – dobrej roboty była to śmierć,
ukształcona głęboko, owa własna śmierć,
której tak nas potrzeba, bo my nią żyjemy
i nigdy nie jesteśmy jej bliżej niż tu.

To wszystko mieniem twym było i twoją przyjaźnią,
często to przeczuwałeś; lecz potem
przerażała cię pustka owych form,
sięgnąłeś do nich, czerpałeś pustkę i
załiłeś się. – O, stare przekleństwo poetów,
którzy się żalą tam, gdzie mają mówić,
co osądzają wciąż swe uczucia,
miast kształt im nadawać, którzy wciąż jeszcze myślą,
że to co smutne jest w nich lub radosne,
umieliby i mogli wierszem
sławić lub tego żałować. Jak owi chorzy
używają języka pełnego boleści,
by to opisywać, co ból im niesie,
miast nieustępliwie przemieniać się w słowa,
niby kamieniarz jakiejś katedry
w obojętny spokój kamienia się zmienia zaciekle.
To był ratunek. Gdybyś raz tylko
ujrzał, jak los wstępuje w strofy
i nie powraca, jak wewnątrz się staje obrazem
i niczym innym niż obraz, i nie inaczej niż przodek,
który ci w ramach, gdy spojrzysz nań czasem,

Rainer Maria Rilke
(1875-1926) –
austriacki poeta,
przedstawiciel
liryki symbolicznej,
prekursor
egzystencjalizmu.
Autor m.in.:
Requiem (1908),
Elegii duńskich
(1912-1922)
oraz *Sonetów do*
Orfeusza (1922).

Piotr Wiktor
Lorkowski
(ur. w 1968 r.
w Nowem nad
Wisłą) – krytyk
literacki, tłumacz,
autor wierszy,
literaturoznawca,
nauczyciel
akademicki.
Blogger i podcaster
literacki. Do jego
dorobku należy
m.in. tłumaczenie
Zapisków
Maltego Lauridsa
Brigge Rainera
Marii Rilkego
oraz *Gdańskiej*
Encyklopedii
Güntera Grassa.

Wolf hrabia
von Kalckreuth
(1889-1908) –
poeta, tłumacz
wierszy Charlesa
Baudelaire'a
i Paula Verlaine'a
na język niemiecki.
Zmarł śmiercią
samobójczą
w wieku
dziewiętnastu lat.

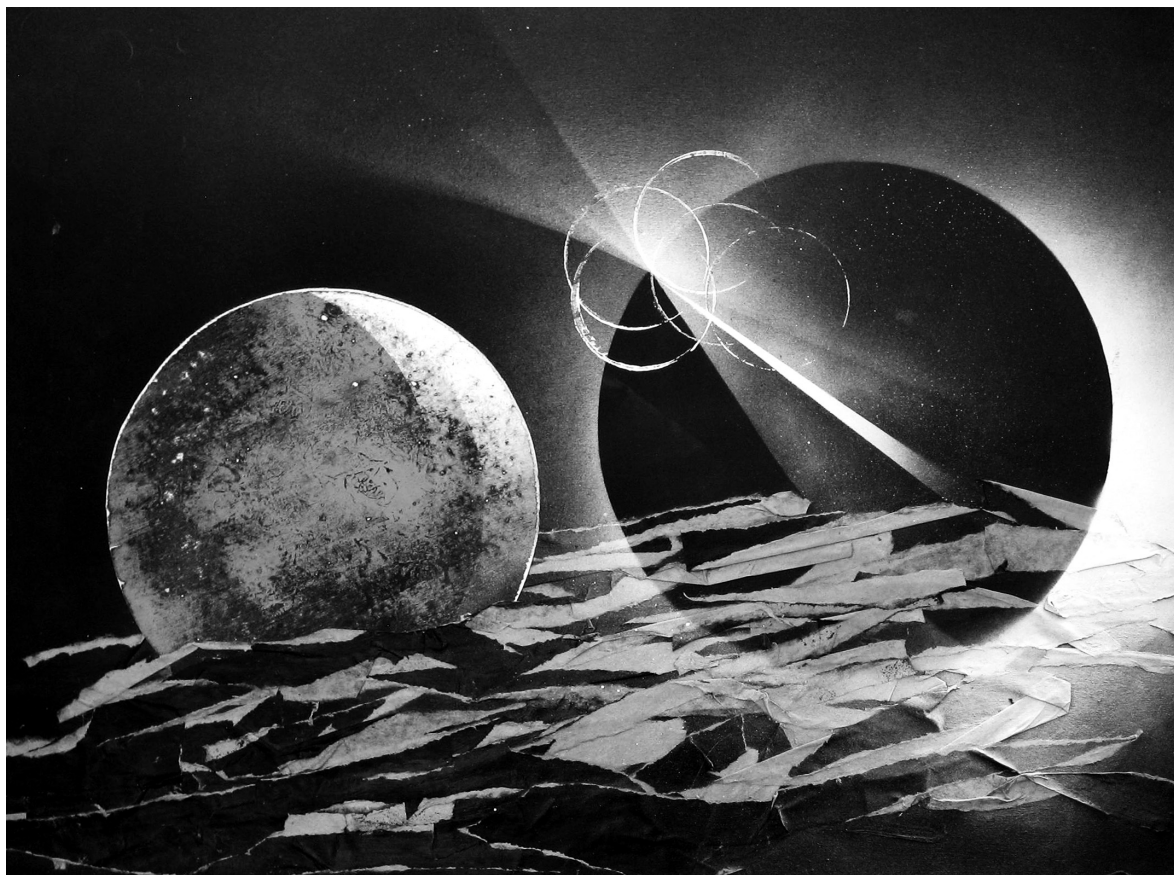
podobny się zdaje i znów zdaje się niepodobny –
wytrwałbyś.

Lecz to małoduszne,
myśleć o tym, czego nie było. Jest również pozór
zarzutu w tym porównaniu, które cię nie dotyczy.
To, co się zdarza, ma taką przewagę
nad naszym mniemaniem, że nie dościgniemy go nigdy
i nigdy się nie dowiemy, jak wyglądało naprawdę.

Nie zawstydz się, gdy lekko cię dotkną umarli.
Inni umarli, co aż do końca
wytrwali. (Co chce powiedzieć koniec?) Wymień
z nimi spojrzenia, spokojnie, jak w zwyczaju,
i nie bój się, że nasza żaloba
cię dziwnie obciąża, tak że uwagę ich zwrócisz.
Wielkie słowa z czasów, gdy
dzianie się było jeszcze widoczne, nie są dla nas.
Któż mówi o zwyciężaniu? Przetrawianie to wszystko.

przełożył Piotr Wiktor Lorkowski

Piotr Kобрzyński, *Turkusowy nieporządek/Neptun*, 42 x 57 cm, technika mieszana na papierze, 2022



Aleksandra Rajkowska

O „idei życia zawartej w literach” *Książka jako wola i wyobrażenie* Karla Dedeciusa

Esej Karla Dedeciusa *Książka jako wola i wyobrażenie*, z którym w polskiej wersji można się zapoznać dzięki przekładowi Sławy Lisieckiej, powstał jako przemówienie. Autor wygłosił je w 1990 roku podczas Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem z okazji przyznania mu prestiżowej Nagrody Pokoju. W tym samym roku zostało również wydane drukiem. To, co już na początku rzuca się w oczy, to z pewnością nawiązanie w tytule, który brzmi w oryginale *Das Buch als Wille und Vorstellung*, do najważniejszego dzieła Arthura Schopenhauera *Świat jako wola i przedstawienie (Die Welt als Wille und Vorstellung)*. Co może oznaczać taka parafraza? Czy ma ona wyłącznie charakter retoryczny, czy też nawiązanie do *opus magnum* filozofa jest głębsze?

„Bez celowego projektu, bez precyzyjnej wizji, nie można [...] zdobyć nowych rzeczywistości. I nie bez ofiar. Nie bez wolnej woli po temu”¹ – pisze Dedecius, komentując w ten sposób ideę „świata jako woli i wyobrażenia”. Przykładem jej realizacji jest, jak twierdzi, transformacja ustrojowa w 1989 roku:

W Saksonii [...] idea „świata jako woli i wyobrażenia” znalazła na naszych oczach obfitujące w następstwa ucieleśnienie. Lud – „My jesteśmy ludem”! – obwieścił swoją wolę i dał jako wyraz wyobrażeniu o świecie, w jakim pragnie żyć. Lipsk, Drezno – ale także Warszawa, Praga, Budapeszt oraz inne miasta i kraje nauczyły nas, że tam, gdzie istnieją wola i wyobrażenia, możliwe staje się również niemożliwe².

Takie rozumienie „świata jako woli i wyobrażenia” niewiele ma wspólnego z Schopenhauerem. Dedecius buduje na podstawie tej idei swoje własne znaczenia. Przede wszystkim w centrum jego zainteresowania jest książka. Książka, literatura, przekład – potrzebują „celowego projektu” i „precyzyjnej wizji”, u których źródeł powinno być sumienie: „Wiedza i współwiedza, kontrolowane przez sumienie, są naszym punktem oparcia, określają naszą postawę, postawę autora, tłumacza, wydawcy. Szczęśliwy ten, komu towarzyszą przy tym silna wola i konkretne wyobrażenie”³. Patronem Dedeciusa, którego można powiązać z wolą i wyobrażeniem, jest nie Schopenhauer, lecz tłumacz Pisma Świętego, autor przekładu znanego pod nazwą *Wulgaty* – czyli św. Hieronim. Jest on – jak przedstawia go autor – wzorem takiego tłumacza, który bierze odpowiedzialność za efekty swojej pracy⁴.

Gdy czytam eseje, przemówienia, teksty teoretyczne Dedeciusa, wiedząc przy tym o jego działalności przekładowej oraz aktywności na polu stosunków międzynarodowych, uderzyć może, jak silnie różne pola jego działalności są ze sobą powiązane. Również w *Książce jako woli i wyobrażeniu* wyodrębniają się pewne

¹ K. Dedecius, *Książka jako wola i wyobrażenie*, przeł. S. Lisiecka, w: tegoż, *Szkiełko tłumacza i oko poety. Eseje*, wybór, wstęp A. Lawaty, Kraków 2013, s. 49.

² Tamże.

³ Tamże, s. 50.

⁴ „Jestem przekonany o tym, że słowa przynoszą skutki. Na początku było słowo. Na końcu jednak pojawiły się konsekwencje. Ponieważ tłumacz Biblii, prattłumacz Hieronim wiedział o tym, upominał ciągle siebie i innych: *Respice finem*. Pamiętaj o końcu; o skutkach, konsekwencjach, gdy piszesz, tłumaczysz, wydajesz, mówisz lub inaczej działasz”. Tamże, s. 49.

kręgi tematyczne, które w eseju doskonale ze sobą współgrają, ale jednocześnie są to tematy interesujące Dedeciusa także przy innych okazjach. Jest więc wspomniany temat książki (przypomnę, że wygłosił swoje przemówienie na Międzynarodowych Targach Książki), kultury, pokoju (otrzymał Nagrodę Pokoju), stosunków polsko-niemieckich oraz tłumaczenia.

O kulturze Dedecius mówi, że we współczesnym świecie jej pojęcie stało się niewystarczające. Mówi się raczej o „scenie kulturalnej”: „[...] jak gdyby wszystko, co kultura (czy niekultura) ma dzisiaj do zaproponowania, lub co narzuca nadmierne przeciążonym zmysłom, było już tylko sceną, spektaklem, wystawianiem na pokaz, maskaradą i czarem kulis”⁵. Warto wspomnieć, że Dedeciusowi bliskie jest rozumienie kultury przez Friedricha Schillera – jako połączenie „najwyższej pełni istnienia” z „najwyższą samodzielnością i wolnością”. Ważna jest dla niemieckiego tłumacza jednocząca funkcja kultury; powinna ona bowiem sprawiać, że człowiek poddaje świat „jedności rozumu”⁶.

Dedecius często podejmuje temat kultury i bynajmniej nie jest to dla niego kwestia czysto teoretyczna, lecz współczesna, budząca wiele emocji. Jedne z najbardziej zdecydowanych, krytycznych uwag wypowiada właśnie pod adresem źle rozumianej kultury. W tym przypadku sprzeciwia się jej teatralizacji. W innym eseju, *Wymiana kulturowa między Wschodem a Zachodem*, pisze natomiast o niej jako o towarze i przedmiocie handlu, zdecydowanie krytykując kulturę masową: „Jako towar podlega ona funkcjonalizacji, a wraz z tym i trywializacji, inaczej nie dałoby się jej wprowadzić do obrotu jako artykułu masowego. A w świecie towarów najwyższym przykazaniem jest masowy obrót”⁷. Sprawy kultury bezpośrednio go dotyczą. „Dla Dedeciusa, który na swoje »uniwersytety« uczęszczać musiał w niewoli, kultura i wykształcenie nie były sprawą rozrywki i kariery, lecz sposobem na przeżycie, potrzebnym jak powietrze do oddychania”⁸ – przypomina autor wstępu do zbioru esejów, Andreas Lawaty.

Warto przy okazji wspomnieć, że Dedecius poświęcił również wiele uwagi kwestii języka i precyzji wypowiedzi. Jest to już widoczne, gdy mówi o kulturze, która jego zdaniem powinna jednoczyć. W takim wypadku kultura masowa, z natury zmienna, poddana duchowi epoki, staje się przeciwieństwem tradycyjnej kultury. Innym zjawiskiem, które przywołuje, jest rozproszenie kultury, określenie jej mianem wielu zjawisk, które w rzeczywistości nią nie są. Wszystko to sprawia, że kultura traci znaczenie. To w dużej mierze kwestia języka i niewłaściwego używania pojęć, któremu, podobnie jak wielosłowiowi, Dedecius zdecydowanie się przeciwstawia. Dlaczego? Ponieważ słowo ma dla niego znaczenie etyczne. Język powinien być jasny i zrozumiały. Hermetyczny, nieprecyzyjny, niepoprawny, chaotyczny i obfitujący w zbyt wiele słów język zamyka przed ludźmi dostęp do świata, który ma opisywać, i uniemożliwia dialog. Patronem języka, który powinien właściwie opisywać rzeczywistość, jest dla Dedeciusa Wilhelm von Humboldt.

Czy więc autor eseju pomija estetyczną, ornamentacyjną warstwę języka? Wydaje się, że nie. Nawołuje do prostoty tam, gdzie jest to konieczne, a więc na przykład w polityce: „Nasz język staje się najpierw banalny, potem bałamutny, w końcu wręcz agresywny, skory do rękoczynów, a w rezultacie takie też staje się nasze

⁵ Tamże, s. 47.

⁶ K. Dedecius, *Wędrówka szlakami kultury*, przeł. J. Dąbrowski, w: tegoż, *Szkiełko tłumacza...*, dz. cyt., s. 18.

⁷ K. Dedecius, *Wymiana kulturowa między Wschodem a Zachodem*, przeł. J. Dąbrowski, w: tegoż, *Szkiełko tłumacza...*, dz. cyt., s. 31-32.

⁸ A. Lawaty, *Karl Dedecius. Przez szkiełko tłumacza – okiem poety*, w: K. Dedecius, *Szkiełko tłumacza...*, dz. cyt., s. 12.

życie społeczne, czy raczej aspołeczne. Nie ignorujemy zależności między językiem a polityką, językiem a życiem”⁹. Dążenie do pokoju powinniśmy zacząć od właściwego języka:

Pokój to nie tylko idea twórców religii, filozofii lub sztuki rządzenia państwem. Pokój jest jak codzienne mycie twarzy i rąk, to akt osobisty, nakaz powszechnej i nieustannej higieny w naszym życiu. Tutaj nieodzowna jest książka¹⁰.

Dedecius postuluje nawet powstanie słownika pokoju, który to postulat trzy lata później sam urzeczywistnił. Patronem literatury, która dąży do pokoju, staje się natomiast Horacy. Dedecius cytuje fragment *Sztuki poetyckiej*: „Kiedy ludzie mieszkali jeszcze w lasach, odzwyczaił ich Orfeusz, święty tłumacz bogów, od żądzy mordy i niecnego życia”, który komentuje następująco:

W tym miejscu Horacego *Sztuka poetycka* mówi nam o tym, czym literatura powinna być, co winny sprawiać książki, jak powinien siebie rozumieć poeta – *interpres deorum* – jako pośrednika, rozjemcę, mediatora (*pacis, iudicii*), jako twórcę, sprawcę, komentatora, interpretatora (*poetarum*), tłumacza, pośrednika sensów; przyznaje ona językowi poety rangę wychowawczo-moralno-polityczną: odzwyczaiać ludzi od żądzy mordy i barbarzyńskich obyczajów¹¹.

Kolejnym ważnym dla Dedeciusa tematem, który podejmuje także w tym eseju, są stosunki polsko-niemieckie, jak wiadomo, ze względu na historyczne uwikłania – szczególnie problematyczne. Ich naprawę powinniśmy zacząć od próby wzajemnego wysłuchania i dialogu, a także od wysiłku budowania świadomości o odmienności drugiej kultury. Jak twierdzi Dedecius, uwrażliwiać na odmienność mogą książki – zarówno ich czytanie, jak i przekładanie:

Czytać to znaczy nauczyć się tłumaczyć. Kto czyta, przekłada myśli drugiego człowieka na swój własny sposób rozumienia: dodaje obce tłumaczenia do swoich i przejmuje jako własne. Ożywia i wzbogaca przemianę własnej materii duchowej. Czytanie jest tłumaczeniem, tłumaczenie jest przede wszystkim prawidłowym czytaniem¹².

Tłumaczenie to dążenie do dialogu zarówno z autorem, jak i między kulturami. Przekład oswaja z przeciwieństwami i jest korzystny dla obu kultur – autora i tłumacza. Zdaniem Dedeciusa, może się także przyczynić do budowania dobrych stosunków międzynarodowych. Autor eseju przywołuje w tym kontekście jeszcze jeden symptomatyczny epizod z życia Humboldta – wspomina mianowicie o jego politycznej działalności (był dyplomatą i przedstawicielem Prus na kongresie wiedeńskim). Jego projekty nie znalazły jednak poparcia i zrezygnował z działalności politycznej. Wówczas powrócił do studiowania języków.

Czy literatura, przekład mogą mieć realny i bezpośredni wpływ na politykę? Teza Dedeciusa wydaje się dyskusyjna. Z pewnością mogą jednak uwrażliwiać na odmienność, przyczynić się do lepszego poznania i życzliwego postrzegania drugiej kultury. Temu właśnie Dedecius poświęcił swoje życie, tłumacząc z polskiego i rosyjskiego (początkowo dorywczo, pracując jednocześnie w towarzystwie ubezpieczeniowym), a następnie zakładając Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt, którym przez długi czas kierował. Jednocześnie więc postulował pokój w swoich tekstach i działał na jego rzecz – teoria spotkała się u niego z praktyką (podobnie jak to było w przypadku tłumaczenia – zarazem przekładał i tworzył teorię przekładu¹³).

⁹ K. Dedecius, *Wymiana kulturowa...*, dz. cyt., s. 44.

¹⁰ K. Dedecius, *Książka jako wola i wyobrażenie*, dz. cyt., s. 48.

¹¹ Tamże, s. 51.

¹² Tamże, s. 57.

¹³ K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, przeł. J. Prokop, Kraków 1974.

Nie bez znaczenia dla poglądów i zainteresowań Dedeciusa pozostawał kontekst biograficzny. Tłumacz urodził się w 1921 roku w niemieckiej rodzinie w Łodzi, uczył się zaś w polskiej szkole. Wielokulturowość, wśród której wychowywał się w rodzinnym mieście, była więc dla niego naturalna od najmłodszych lat. Od dzieciństwa posługiwał się również jednocześnie niemieckim i polskim¹⁴.

Dedecius jest w tej sytuacji w pełni przekonany o tym, że dialog międzykulturowy powinno się zaczynać od kultury. Pisze w eseju *O zaletach dialogu*:

Kto chce działać na rzecz lepszego porozumienia między dwoma tak dalece ciężko doświadczonymi sąsiadami, jak Polska i Niemcy, musi pojmować jako jedno poezję i politykę. Poezja poszukuje prawdy i piękna, które są motywacją do życia, celem polityki zaś [są] dobro ogółu i sprawiedliwość, które przynoszą temu społeczeństwu wolność¹⁵.

Eseje Dedeciusa są zaangażowane, ale nie pełnią jedynie funkcji służebnej w stosunku do innych pól jego działalności. Mają również wartość estetyczną, a ich konstrukcja jest głęboko przemyślana. Jak już wspomniałam, w *Książce jako woli i wyobrażeniu* pojawiają się pewne pola tematyczne: książka, kultura, pokój, polityka czy przekład, które wzajemnie na siebie wpływają. Nad tym wszystkim czuwa zaś trzech patronów: Horacy, Humboldt i św. Hieronim.

Horacy przynosi nam jednoczącą wizję literatury. Humboldt zwraca uwagę na konieczność nauki języków, które powinny być narzędziem do lepszego zrozumienia rzeczywistości. Św. Hieronim to wzór tłumacza, który ma świadomość powagi swojego posłannictwa, korzystając z tytułowej parafrazy – ma wolę i wyobrażenie. Należałoby w tym miejscu uzupełnić jego portret:

Dla Portugalczyka Teixeira de Pascoaes, ale także dla większości innych biografów był głosicielem przyjaźni, wyniesionej do wyżyn kultu. Hieronim był zafascynowany ideą życia zawartą w literach. Jego wrażliwość na kształty liter była niezwykła, szukał w nich ładu i respektował go. Był świętym, który przeszedł wpierw wiele stopni występku i namiętności, symbolem przełomu i przemiany, które charakteryzowały jego czasy, w drodze od starożytności do średniowiecza. Hołdował zarówno ideałom Cycerona, jak i Chrystusa. Był człowiekiem pogranicza. Kimś, kto w rozdarciu własnej epoki pragnął stanowić kłamrę¹⁶.

Św. Hieronim łączył odmienne rzeczywistości, będąc jednocześnie świadomym różnic między nimi. To chyba – tak, jak przedstawia nam to Dedecius – cecha dobrego tłumacza, który wykonując swoje rzemiosło, dąży jednocześnie do pokoju.

Książka – „książka jako wola i wyobrażenie” – ma zdolność przemiany rzeczywistości. Nawiązanie w tytule eseju do Schopenhauera nie jest więc wyłącznie retoryczne. Raczej polemiczne: jako antidotum na pesymizm niemieckiego filozofa Dedecius proponuje – czerpiąc *de facto* z tych samych, co Schopenhauer figur – twórczą siłę książki.

¹⁴ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, przeł. S. Lisiecka, Kraków 2008.

¹⁵ K. Dedecius, *O zaletach dialogu*, przeł. P. Chojnowski, w: tegoż, *Szkiełko tłumacza...*, dz. cyt., s. 303.

¹⁶ K. Dedecius, *Książka jako wola i wyobrażenie*, dz. cyt., s. 50.

Aleksandra Rajkowska (ur. w 1994 r.) – doktorantka w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych UW, absolwentka polonistyki UW. Zajmuje się twórczością Cypriana Norwida i Stanisława Wyspiańskiego. Publikowała m.in. w: „eleWatorze”, „Teologii Politycznej Co Tydzień” i „Nowym Napisie Co Tydzień”.

Winfried Lipscher

Sacrum i profanum. Różnice w mentalności Polaków i Niemców

Co by na to powiedział Karl Dedecius?

Często pada stwierdzenie, że Polacy i Niemcy należą do tego samego kręgu kulturowego, mają te same europejskie korzenie i tym samym jako sąsiedzi zbyttno się nie różnią. Uwaga w zasadzie trafna, ale tylko – w zasadzie. Przypatrując się zachowaniom Polaków i Niemców z bliska, obserwujemy sporo różnic w mentalności obu narodów. Dlatego warto zadać sobie pytanie, na czym te różnice polegają. Jeżeli my, Niemcy, wybieramy się do Polski, wcześniej niewiele się nad tymi różnicami zastanawiamy, bowiem nie wiemy, że takie w ogóle istnieją, ale jak jesteśmy już na miejscu i zostajemy skonfrontowani z konkretnym życiem Polaków, zaczynamy się dziwić, że te różnice jednak są, mało tego – są znaczne. Nie wiemy jednak, dlaczego tak jest. W odwrotnym kierunku jest podobnie, Polacy też się dziwią, gdy przebywają w Niemczech.

Polska jest jedynym krajem Europy o łacińskiej, śródziemnomorskiej kulturze, ale o słowiańskiej duszy. W tym stwierdzeniu zamykają się wspomniane różnice. A nam, ludziom z Zachodu, brak jest klucza do odczytywania jedynej w swoim rodzaju polskiej duszy. Najlepiej zobrazować to można na przykładach. Weźmy dziedzinę polskiego sacrum, ten zupełnie niepowtarzalny fenomen, który jest zauważalny w każdej dziedzinie życia, choć Polacy sami z tego nie zdają sobie sprawy, chyba że mieszkają za granicą, gdzie wszystko jest inne niż u nich samych.

Polskie sacrum nie kończy się na dziedzinach życia religijnego, na przeżywaniu doznań i uczuć związanych z wiarą. Sacrum polskie rozciąga się także na profanum, to znaczy na dziedzinę świecką, do której przykładowo należy stosunek do Ojczyzny. Tu chodzi o miłość do Ojczyzny, o patriotyzm, o wolność lub też o podejście do symboli narodowych jak flaga, godło, hymn narodowy. Polacy mają do tych spraw stosunek wręcz sakralny i odnoszą się do nich z wielką powagą i szacunkiem. Tak bywa w Polsce z okazji ważnych rocznic. Każdy wie lub się domyśla, że w Niemczech jest na wskroś inaczej. Wiąże się to po części z historią drugiej wojny światowej. Ojczyzna jako państwo nie cieszy się w Niemczech dobrą koniunkturą. Inaczej rzecz ma się, gdy chodzi o tak zwany *Heimat* – są to strony rodzinne. A to z kolei ludzie, przykładowo z Warmii – skąd ja pochodzę – wiedzą dobrze.

Karol Wojtyła pisał kiedyś w jednym ze swoich poematów:

Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

To jest myślenie o Ojczyźnie na sposób sakralny, patriotyczny. Tutaj nie chodzi o sprawy religijne. Polak często kładzie rękę na sercu i mówi: „Jestem polskim patriotą”, albo: „Ja, jako polski patriota, mówię ci...”. To zachowanie zrodziło się przez wieki, szczególnie podczas rozbiorów, następnie podczas okupacji hitlerowskiej lub panowania komunizmu. Za czasów komunistycznych niekiedy bywałem tego świadkiem na imprezach przy zasłoniętych oknach i zamkniętych drzwiach. Przy

świecach recytowano zakazane teksty lub śpiewano patriotyczne pieśni, na przykład lwowskie. To jest polski wymiar patriotyczny. Z takich imprez ludzie wychodzili jak z nabożeństwa, podniesieni na duchu oraz zdecydowani tę swoją Ojczyznę jeszcze bardziej umiłować niż dotychczas. Uważam wobec tego, że Polacy odbierają świat, a przede wszystkim Polskę, bardziej całościowo. Dusza ich nie jest jak u innych narodów podzielona na dwie części, na świeckość i sakralność. To, co w Polsce często uważane jest za świeckie, takie świeckie wcale nie jest.

Temat polskiego patriotyzmu odzwierciedla się przede wszystkim w polskiej literaturze, która jest odbiciem duszy. Poezja, nawet taka, która nie traktuje o Bogu, ma w sobie coś z tego niepowtarzalnego polskiego sacrum. Nawet księża piszą taką poezję, która niekoniecznie traktuje o Panu Bogu, jak na przykład wiersze Karola Wojtyły pokazują. Ale i świeccy pisarze i poeci piszą wiersze, które nie są utworami religijnymi, ale mają w sobie to jedyne w swoim rodzaju polskie sacrum. W ten sposób można pisać jako Polak, nie będąc nawet człowiekiem wierzącym.

W Niemczech nikt nie pisze wierszy na temat ojczyzny lub patriotyzmu. Osobiście nie znam ani jednego poematu na temat zjednoczenia Niemiec. A z okazji święta narodowego dnia 3 października nikt nie recytuje patriotycznych wierszy i nikt pieśni o tej tematyce nie śpiewa. Niemcy są wręcz zszokowani i zgorszani, gdy bywają świadkami takich wydarzeń jak w Polsce. Poezja sakralna w Niemczech prawie nie istnieje, nie mówiąc już o piszących księżach. Chcąc w Niemczech znaleźć poezję religijną, musimy się cofnąć co najmniej do lat 50. XX wieku, do poetki Gertrud von Le Fort. Ale jej liryka była wyłącznie religijna, próżno by szukać u niej i u innych jakiegoś wątku patriotycznego. Niemcy raczej w życiu codziennym nie mają wątków sakralnych. W Niemczech nie doszukamy się sacrum. Nawet oficjalne uroczystości państwowe w niczym nie przywodzą na myśl jakiegoś skojarzenia sakralnego.

Ludzie Zachodu wobec tego nie rozumieją polskiej duchowości. A co tu dopiero powiedzieć o literaturze na obczyźnie, na przykład o polskim mesjaniźmie XIX wieku, który powstał za granicą w okolicznościach, kiedy Ojczyzny nie było? Polacy zastanawiali się nad kwestią, co to cierpienie Polski ma znaczyć, co Bóg przez to chce Polakom powiedzieć. Punktem kulminacyjnym podobnych rozważań stawało się przekonanie, że Ojczyzna „wstanie z martwych”. I tak pisał Adam Mickiewicz: „Bo naród polski nie umarł, ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich. A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli” (*Księgi Narodu Polskiego*). W roku 1989 po upadku komunizmu odradzały się takie właśnie myśli.

Polska, tak jak Izrael, żyła w przekonaniu, że Bóg powołał ją jako naród wybrany i ma specjalne zadania do wykonania (i to się sprawdziło, kiedy to za sprawą Polaków runął mur berliński). Bóg zawsze pozostawał z narodem i był z nim wśród jego dziejów. Polacy tą nadzieją zmartwychwstania żyli do roku 1918, kiedy Polska się odrodziła, niestety nie na długo, bo już w roku 1939 nastąpiła noc okupacji niemieckiej, następnie sowieckiej, co wszystko razem trwało do roku 1989. Niemcy czegoś takiego jak rozbiory nie przeżyli. Nikomu do głowy w podzielonych Niemczech nie przyszło wierzyć w zmartwychwstanie Niemiec.

Ale w roku 1978, kiedy Polak został papieżem, Polacy sobie przypomnieli o wierszu Juliusza Słowackiego, który w roku 1848 prorokował słowiańskiego (polskiego) papieża słowami: „Pośród niesnasek Pan Bóg uderza / W ogromny dzwon, / Dla słowiańskiego oto papieża / Otworzył tron”. Po wyborze kardynała Wojtyły na papieża

biskupi polscy czytali ten wiersz Słowackiego w kościołach. A niedługo potem przyjechał Jan Paweł II do Polski i w dzień Zesłania Ducha Świętego wołał 2 czerwca 1979 roku na Placu Piłsudskiego w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. Stało się! Setki tysięcy pielgrzymów były przez kilka minut brawa. Chociaż Papież powiedział coś religijnego, to wierni rozumieli tekst w sposób polityczny. Brawa Papież odczytał prawidłowo. I odtąd już nic w Polsce nie było tak jak poprzednio, rozpoczęło się „zmartwychwstanie Polski”. W tym stanie rzeczy nawet stan wojenny niewiele przeszkodził, „zmartwychwstanie” trwało tylko troszeczkę dłużej.

No i powstała „Solidarność”, która określiła się mianem związku zawodowego. A w Niemczech związki zawodowe są tradycyjnie lewicujące i niewiele mają wspólnego z Kościołem. W Niemczech zupełnie nie rozumiano, że strajkujący robotnicy modlili się pod gołym niebem i żądali między innymi transmisji Mszy Świętej przez radio. I znów nieporozumienie na tle różnicy w mentalności... Opozycja w NRD zbierała się wprawdzie w kościele (w Lipsku), ale religijna ona nie była. Tak samo, jak w byłej NRD praktykuje się do dzisiaj dobrowolnie w dalszym ciągu świeckie *Jugendweihe*. Coś takiego nie było znane w żadnym innym kraju socjalistycznym.

Na przykładzie Papieża najlepiej uwidacznia się w Polsce wyjątkowa kłamra pomiędzy sacrum a profanum, cała kompleksowa polska duchowość, którą nazywamy „polskością”. Słowo to jest prawie nieprzetłumaczalne na język niemiecki. „Polskość” zamyka w sobie całą istotę polskiego myślenia o Ojczyźnie i jest czymś „świętym”. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś powie „niemieckość”. Ludzie by zaczęli chichotać. Natomiast dla Polaków „polskość” zawiera w sobie całe czucie wszelkich wartości narodowych, wszelką nadzieję zarówno w dziedzinie religijnej, jak i świeckiej, to znaczy i państwowej. W tym kontekście godzi się przywołać także inne zwyczaje Polaków, na przykład to, w jaki sposób czczą swoich zmarłych. Nie muszę tu dowodzić, iż nie tylko na groby swoich bliskich przynoszą kwiaty i znicze, ale także na groby swoich wielkich patriotów: pisarzy, aktorów, artystów, polityków i innych. Nie sposób wyobrazić sobie, by Niemcy zanosili kwiaty na groby Goethego i Schillera, czy Beethovena.

Weźmy teraz przykład z zupełnie innej dziedziny: niemiecki biznesmen w drodze do Pekinu lub Moskwy pragnie zatrzymać się na kilka godzin w Warszawie, bo jest mu po drodze, by z polskim partnerem podpisać kontrakt o współpracy. Błąd jest nawet podwójny. Po pierwsze nie wypada po drodze do Pekinu lub Moskwy tylko zatrzymać się w Warszawie, nie tylko na kilka godzin. Ale dla Niemca czas to pieniądz. Jego polski partner chce być dobrym gospodarzem, pragnie Niemcowi pokazać miasto, może zaprosić do teatru lub na dobrą kolację, a tak zupełnie przy okazji, może przy wódce, porozmawiać o interesach. Niemiec myśli może, że Polakowi wcale na kontrakcie nie zależy, ale to nieprawda. Polakowi bardzo na nim zależy, ale on pragnie stworzyć ku temu najpierw odpowiednią atmosferę. Sam bywałem świadkiem takich historii. Niemieccy politycy przyjeżdżali do Warszawy na kilka godzin, a Polacy szykowali się do uczyty kulinarnej i kulturalnej: jedzenie, picie, zespół folklorystyczny, opera czy koncert. Dla Niemców była to strata czasu. Oni woleli spotkać się z dziennikarzami. Gdy natomiast Polacy przyjeżdżali na rozmowy do Niemiec, to Niemcy z tego nie robili żadnego wydarzenia, odbywali rozmowy, a poza tym Polaków zostawiali samych, myśląc, że chcą iść na zakupy. Nie było folkloru lub koncertów.

Cóż dopiero polska gościnność! Kto kiedykolwiek był w polskim domu, wie, o czym mówię. To również należy do polskiego sacrum. Pewien Polak mi kiedyś

wytłumaczył różnicę między polską a niemiecką gościnnością: Niemiec zaprasza na lampkę wina. Idziemy do niego i faktycznie jest lampka wina, i są jeszcze słone paluszki. Polak natomiast zaprasza skromnie na „herbatkę”, Niemiec przychodzi już najedzony, a tu czeka go kompletna kolacja. Znam to wszystko z autopsji. A jak Niemcy jedzą kanapkę? Smarują kromkę chleba masłem i kładą na nią wędliny lub ser. Jedzą nożem i widelcem. Jesteśmy bodaj jedynym narodem w Europie, który tak je, dobierając się do kanapki narzędziami. Polak bierze kanapkę do ręki, bo przecież nie wypada do chleba, który jest czymś sakralnym, dobierać się nożem i widelcem. Albo: idzie się w Polsce do kogoś z wizytą. Niemiec, jeszcze w płaszczu, już przez próg wyciąga rękę do Polaka, natomiast Polak najpierw wchodzi do środka i dopiero tam się wita, nie wypada tego robić gdzieś na dworze, przez próg, poza czułą izbą. A żegnając się, Niemiec najpierw ubiera płaszcz i dopiero się żegna, u Polaków jest odwrotnie. „Gość w dom, Bóg w dom” – tak mówi polskie przysłowie, ale w Niemczech Pana Boga w domach prawie już nie ma. Nie wspomnę już o polskiej Wigilii. U Niemców jada się na Wigilię, przykładowo, parówkę i sałatkę ziemniaczaną. Inny przykład to Boże Groby w Wielkim Tygodniu. Figura Pana Jezusa leży w grobie, powyżej umieszczony jest Najświętszy Sakrament, jakaś uzbrojona straż pełni wartę. Abstrahując już od tego, że takie misteria nie są wytłumaczalne na sposób teologiczny, to nie ma czegoś takiego nigdzie w Europie. Pewien włoski ksiądz w Warszawie mocno się przestraszył, jak zobaczył takie wojsko przy grobie Pana Jezusa. Myślał, że coś niedobrego się dzieje. Nie mówiąc już o tym, że Boskie Groby bywały i bywają dekorowane emblematami politycznymi często w aluzji do konkretnych zająć w Polsce, jak to praktykował ksiądz Henryk Jankowski w Gdańsku.

Po co ja to wszystko tak drobiazgowo wyliczam? Nie po to, by ośmieszać. Wręcz odwrotnie. Chcę pokazać (często przede wszystkim moim rodakom, Niemcom), jakie są między nami różnice, i to te, z których przeważnie nie zdajemy sobie sprawy. My, Niemcy, musimy postrząść się zrozumieć polską duszę, tak samo, jak i Polacy powinni uczyć się tej niemieckiej mentalności. Przykład: w niemieckim języku słowo „liberalizm” ma zupełnie inny wydźwięk niż w Polsce. Wiąże się to z oświeceniem, z szacunkiem dla inaczej myślącego, dla tolerancji bez przekłamań czy podtekstów. W Niemczech jest Partia Wolnych Demokratów (FDP). Taki demokrat może być dobrym katolikiem. Polak natomiast kojarzy liberalizm zwykle z rozwiązłością (często seksualną), a co gorsza – z masonerią. Liberala to w Polsce jak gdyby człowiek bez zasad. Co ja się w Polsce na ten temat nasłuchałem, mógłbym cały esej o tym napisać... Wszystko, co jest liberalne, kojarzy się Polakom z masonerią, szczególnie w środowisku kościelnym, nawet u biskupów. A w Niemczech to słowo w ogóle nie występuje, nie jest w obiegu. Niemiec nie wie, co Polak ma na myśli, mówiąc o masonerii. Czasami u niektórych Polaków nawet określenie „demokracja” sąsiaduje z liberalizmem, tak przynajmniej w Polsce kojarzył się im Obama, lub jeszcze gorzej – z komunizmem.

Polski pisarz, bodaj Stanisław Brzozowski, napisał kiedyś: „Polska jest nieustannym estetycznym eksperymentem”. Coś w tym jest. Tylko czy Niemiec jest w stanie odkryć ten eksperyment? Przeważnie zrywamy nasze doświadczenia żartami, bo nie umiemy sobie poradzić z takimi zachowaniami. A to jest niedobrze, musimy spróbować odkryć ten eksperyment. Ja osobiście sam tego doświadczyłem, aż sobie uprzytomniłem, że jestem schizofreniczny. Jako teolog, chodząc do kościoła, w Polsce muszę na zewnątrz kościoła zostawić mój rozum teologa niemieckiego, bo znam wszystko na pamięć, wnिकam w środowisko polskie, bo ten niemiecki rozum mi przeszkadza. W Niemczech jest odwrotnie, zostawiam na zewnątrz kościoła moje

polskie uczucie, bo się w Polsce, w polskim kościele (na Warmii) wychowałem, ale właśnie to uczucie przeszkadza mi w niemieckim Kościele, tam jest mi potrzebny rozum. Uważam, że różnice między katolickim Kościołem w Polsce i w Niemczech są takie, jakby w jednym i tym samym Kościele katolickim istniały dwa różne wyznania. Długo by można o tym mówić. Ja w tym miejscu nie wartościuję, nie mówię, że jest lepiej w Polsce czy w Niemczech.

To dotyczy zwłaszcza kultu maryjnego. Maryja czczona jako Królowa Polski jest zjawiskiem w Niemczech zupełnie niezrozumiałym. Chcąc to wytłumaczyć, trzeba sięgnąć do historii i wygłosić Niemcom cały wykład na ten temat, a to też jeszcze nie gwarantuje, iż zrozumieją, o co chodzi. Do tego dochodzą wszelkiego rodzaju wątki patriotyczno-narodowe, włącznie z pojawieniem się flag narodowych w kościołach, co jest zupełnie nie do pomyślenia w Niemczech. Fakt, że Polacy wiązali swoje losy zawsze z Maryją, wykracza poza ramy katolickiego kultu i wkracza w dziedzinę polityczną. Naród, który obrał sobie Maryję na Królową, oczekuje od Niej pomocy. Maryja jest do tego wręcz zobowiązana. A jak kardynał Wojtyła został papieżem, to biskupi polscy w liście pasterskim jasno wyrazili przekonanie, iż tu chodzi o dzieło Pani Jasnogórskiej dla Polski. Proszę sobie wyobrazić, że Niemcy, a przede wszystkim Bawarczy, chcieliby powiedzieć, że wybór kardynała Ratzingera na papieża był dziełem „Reginy Bawarii”. W Polsce natomiast często dążenia polityczne bywały formułowane za pomocą języka religijnego. Pamiętajmy o przykładzie strajku w Stoczni Gdańskiej. Tam strajkowała Królowa Polski, taki był tam napis.

Polska jest naszym najbliższym wschodnim sąsiadem, ale mentalnie zdaje się niekiedy (jak gdyby) położona daleko od Niemiec. Wielu Niemców, choćby z bliższych landów Brandenburgii czy Berlina, nie było jeszcze w tym kraju. A Jan Paweł II był rozczarowany podczas swojej pielgrzymki do Niemiec po obaleniu muru berlińskiego... W Berlinie szedł razem z kanclerzem Helmutem Kohlem przez Bramę Brandenburską. Szli od strony wschodniej na zachodnią, taki miał być symbol, że ze wschodu, z Polski, nadeszła wolność również dla Niemców. Nikt prawie tego nie zauważył. A był to dla Papieża duży i całkowicie zamierzony gest. Sam Wojtyła był bardzo wzruszony, że mógł przejść przez Bramę Brandenburską dokładnie w tym miejscu, gdzie przedtem stał mur. W kwestii obalenia muru pragnę jeszcze raz nawiązać do poematu Karola Wojtyły z lat sześćdziesiątych, gdzie on wcale nie mówi o sprawach wiary, a mimo to wypowiada się o sprawach sacrum: „Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”.

Polacy swoją historię wnoszą aż do dzisiaj. Jaki inny naród jest w stanie dokładnie określić, kiedy wkroczył do historii? Polska to uczyniła w roku 966. To jest świadomość Polaków o ich sacrum. A takie symbole u Polaków się liczą. I znów musimy powiedzieć, że Niemcy tego nie znają. My, Niemcy, przed obaleniem muru berlińskiego nie myśleliśmy o tym, że mamy czuwać i że „godziny powracają na wielkiej tarczy historii”. Z Berlina do Polski jest raptem tylko 80 kilometrów, a tak mało o sobie wiemy. Dlatego ważną sprawą jest uczenie się mentalności drugiego. Nie pozostawiamy sprawy kontaktów między naszymi społeczeństwami przygodnym transgranicznym handlarzom lub też przypadkowym politykom. Pomiedzy tymi biegunami znajdują się nasze narody liczące razem około 120 milionów ludzi. Róbmy coś, byśmy zrozumieli tych po drugiej stronie granicy. Przecież to nasza wspólna Europa. Uczyć się mentalności nowych narodów muszą też urzędnicy w Brukseli, nie wystarczy wydawanie dekretów, tu trzeba się pochylić nad psychiką narodów przystępujących do Unii Europejskiej. A jeżeli chodzi o polityków, to przepraszam, ale niektórzy z nich w Polsce do tej Europy nie pasują lub do niej nie chcą należeć.

Winfried Lipscher (ur. w 1938 r. w Wartenburgu, dzisiejsze Barczewo koło Olsztyna, w ówczesnych Prusach Wschodnich) – niemiecki teolog katolicki, tłumacz, działacz na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Tłumacz w Ambasadzie RFN, potem radca ww. ambasady. Pośrednik w kontaktach pomiędzy kanclerzem Helmutem Schmidtem, a prymasem Stefanem Wyszyńskim. Jeden z sygnatariuszy Memorandum Bensberger Kreis. Przetłumaczył na język niemiecki m.in. *Tryptyk rzymski* Jana Pawła II. Współpracował z Kazimierzem Brakonieckim i Robertem Trąbą przy wydaniu czterojęzycznej antologii, po polsku, niemiecku, rosyjsku i litewsku, czyli w językach dawnych Prus Wschodnich. Odznaczony Orderem św. Sylwestra przez papieża Jana Pawła II za zasługi w dziedzinie pojednania polsko-niemieckiego oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi w działalności na rzecz środowiska polonijnego (2003).

Poza tym musimy się uczyć języka drugiego narodu. Wprawdzie porozumieć się dzisiaj można wszędzie po angielsku (byle jak), ale zrozumieć się można lepiej za pomocą języka, który zawiera w sobie cały dorobek kulturowy jednego narodu, włącznie ze sferą sacrum. Po angielsku Polak Niemcowi nie wytłumaczy polskiego myślenia, a Niemiec po angielsku Polakom nie wytłumaczy, co to jest niemiecki liberalizm. Ja, będąc przez ponad 30 lat głównym tłumaczem rządu niemieckiego z języka polskiego, wiem, o czym mówię. Najlepszy tłumacz czasami nie wyjaśni tej skomplikowanej kwestii. Ale tłumacze są nam gremialnie potrzebni, nie tylko po to, aby przełożyć rzecz z jednego języka na drugi, chodzi tutaj o coś głębszego – o przetłumaczenie z jednej mentalności na drugą, o przepłynięcie z jednego brzegu na drugi. To umiał robić Karl Dedecius.

Do różnic w mentalności należy też położenie geograficzne. Jeden z polskich pisarzy kiedyś zauważył, że „Polska leży nad Adriatykiem”. Chciał poprzez to powiedzieć, gdzie z racji swej kultury Polska powinna leżeć, ale Polska leży pomiędzy Niemcami a Rosją, na to nie ma rady, a ten fakt ma zasadnicze znaczenie w kształtowaniu się mentalności. Cała formacja narodu polskiego z tym się wiąże, również i eurosceptyzm, jaki daje się w Polsce zauważyć.

Jakie mogą być sposoby uczenia się mentalności drugiego? Nasze Kościoły, nie tylko katolickie, mogłyby podjąć taką tematykę. Często już mówiłem, że wzdłuż granicy polsko-niemieckiej potrzeba nam transgranicznego duszpasterstwa rodzin, małżeństw. Nie ma w Europie podobnej, tak wyraźnej granicy konfesyjnej jak między Niemcami a Polakami na Odrze i Nysie. Należałoby w tym celu zwołać transgraniczny synod interkonfesyjny. Problemów jest dużo z powodu różnicy w mentalności. Jak podejść do kwestii, jeżeli przykładowo Polka, katoliczka, chce wyjść za mąż za niemieckiego ateistę po drugiej stronie granicy? A tych ateistów jest po stronie niemieckiej około 80%. Ja znam te problemy, choć wiem również, że poszczególni księża robią w tym kierunku, co tylko mogą, ale nie ma na to reguł, reguł powszechnie przyjętych przez Kościoły. Obawiam się, że w polsko-niemieckich małżeństwach mieszanych odczuwalne są na co dzień te różnice w myśleniu, choć z takich małżeństw, małżeństw polsko-niemieckich, należy się cieszyć. Więcej: można by pomyśleć o zorganizowaniu specjalnych kursów dla dorosłych. Potrzebne są w Polsce takie instytucje, jak w Niemczech „Katholische Akademien” albo „Evangelische Akademien”, które prowadzą działalność doksztalającą. W Zielonej Górze byłem w Instytucie im. Edyty Stein. To jest coś takiego. W takich instytucjach można by wprowadzić doksztalanie dla dorosłych właśnie z dziedziny różnic w mentalności polskiej i niemieckiej. Dobrym symbolem-partnerem dla świętej Edyty Stein byłby w tym obszarze święty Maksymilian Maria Kolbe.

A co z naszymi papieżami, Janem Pawłem II i Benedyktem XVI? Aż się prosi na tym tle porozmawiać na temat różnic oraz podobieństw w myśleniu tych wielkich postaci. Jan Paweł II za pomocą Ewangelii zrewolucjonował świat pod kątem politycznym i przyczynił się do upadku komunizmu, Benedykt XVI zaś zrewolucjonował świat pod kątem teologicznym i przyczynił się, być może, do obalenia relatywizmu. Papież Polak i papież Niemiec – to jest wielki symbol do wykorzystania dla naszych narodów, polityków i Europy. Byli sobie bardzo bliscy, ale też się różnili. Najpierw mieliśmy papieża Polaka, po nim nastąpił papież Niemiec. Ja odwrotnej kolejności nawet nie mogę sobie wyobrazić. Niechby politycy szli tym tropem, wtedy nie byłoby może tyle nieporozumień między naszymi państwami.

Jeżeli nie wypracujemy sobie dojścia do mentalności drugiego społeczeństwa, pozostaniemy sobie obcy. Politycy często temu, niestety, nie sprzyjają. Ale róbmy swoje, jestem przekonany, iż będzie to z pożytkiem dla naszych narodów a także

dla Europy. Polacy i Niemcy stoją wobec niepowtarzalnej szansy pokazania innym narodom, iż się mocno różnimy, ale te różnice są dla nas i dla Europy bogactwem. Niech Niemcy uczą się polskiej miłości do Ojczyzny, i niech Polacy uczą się, przykładowo, niemieckiego liberalizmu. W ten sposób na pewno da się usunąć dużo uprzedzeń i stereotypów w naszym myśleniu. Dajmy tej Europie przykład. *Od nienawiści do przyjaźni* – nazwaliśmy przed laty książkę na temat pojednania, jaką wydaliśmy w Niemczech i w Polsce. Pojednanie było kiedyś – po sławnym liście biskupów polskich do biskupów niemieckich – hasłem wywoławczym dla nadziei, nadziei aż do wspólnej Europy. Praktykujmy ją!

Tak praktykował Karl Dedecius.



Piotr Kобрzyński, *Bezimienny*, 56 x 43 cm, technika mieszana na papierze, 2020

Leszek Szaruga

Dedecius, Miłosz, Różewicz

1

Bodaj to Goethe powiedział, iż tyle razy się żyje, ile się zna języków. Już choćby z tego względu jest Karl Dedecius człowiekiem o kilku żywotach, zaś o dwóch – z całą pewnością, gdyż z równą swobodą (i swadą) porusza się w przestrzeni polszczyzny i niemiecczyny. I choć tytuł jego autobiografii – *Europejczyk z Łodzi* – może wydać się irytujący, to przecież nie ma się czego czepiać. Łódź nie jest, co prawda, miastem tak egzotycznym, jak choćby Singapur, lecz dla wielu ludzi Zachodu wciąż jeszcze wydaje się leżeć nie w Europie, lecz gdzie *ubi leones*, Dedecius zaś ma tego doskonałą świadomość, gdyż należy do tych Niemców, którzy nie tylko na owym dzikim wschodzie mają swe życiorysowe korzenie, lecz także wkładają ogromny wysiłek w dowodzenie, że Polska jednak należy do Europy, a po ulicach Warszawy jak dotąd nie spacerują białe niedźwiedzie, co nie dla wszystkich obywateli „starej” Unii jest oczywistością. Być może to właśnie ich należy oswoić z myślą, iż Europejczyk z Łodzi jest takim samym Europejczykiem, jak oni sami, i nie jest zjawiskiem sensacyjnym.

Autobiografia Dedeciusa zaczyna się od tej chwili, w której jego rodzice w roku 1912 z podmiejskiej osady zdecydowali się wyruszyć do „ziemi obiecanej”. Łódź, miasto wielokulturowe i wielojęzyczne, była więc tym miejscem, które ukształtowało jego wyobraźnię. Urodzony już w Polsce w roku 1921, ukończył polskie Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, gdzie też po raz pierwszy wypraktykował swe zdolności translatorskie: „Pierwszym polskim poetą, którego wiersz przetłumaczyłem w szkole, był Jan Kochanowski – z łaciny na niemiecki” – pisze, wyraźnie bawiąc się paradoksalnością tej sytuacji, ale zarazem wskazując przecież na wspólne, łacińskie korzenie obu literatur, które do języków narodowych dochodziły przez łaciński czyściec – to przez owo medium oba języki z fazy oralnej docierały do piśmiennosci.

Powracając po latach do Polski i do Łodzi, nazywa Dedecius swe rodzinne miasto „matczyzną”: „Łódzkiej szkole przede wszystkim zawdzięczam wychowanie do współżycia i współpracy z ludźmi różnych narodowości, różnego wyznania, różnego pochodzenia, różnych poglądów. Miastu mojej młodości, Łodzi, zawdzięczam również właściwy stosunek do pracy, do codziennych obowiązków i odpowiedzialności”. Oczywiście – nie sposób nie dostrzec w owej „matczyźnie” Dedeciusa kolejnego dopełnienia – obok Gombrowiczowskiej „synczyny” – dla pojęcia ojczyzny: tu zresztą po raz kolejny widać skłonność autora (co wszak znamionuje także jego bogatą eseistykę) do gier słownych i literackich aluzji. I może to lepszy termin od niemieckiego słowa *Heimat*, jakim zazwyczaj określa się w tym języku przestrzeń nie dość dokładnie oddawaną przez polską „małą ojczyznę”.

W owej łódzkiej szkole, jak we wszystkich szkołach polskich okresu międzywojennego nie mogło zabraknąć kultu Piłsudskiego, tak silnego, „że nawet umiarkowanie zainteresowany polityką gimnazjalista nie mógł przejść obojętnie wobec tej postaci”. Nic więc dziwnego, że po dziesięcioleciach, gdy był już uznanym tłumaczem polskiej poezji o dorobku niemal niemożliwym do ogarnięcia, w jednym z antykwariatów musiała przykuć jego uwagę wydana w Essen w roku 1935 książka zawierająca pisma Marszałka: „Moje zdumienie było jeszcze większe, gdy zobaczyłem przedmowy i wprowadzenia”. Otóż wprowadzenie napisane zostało przez

premiera Hermanna Göringa, przedmowy zaś wyszły spod piór ministra wojny generała von Blomberga oraz generała von Rabenaua. Może mniej by to zdziwiło autora, gdyby przypomniał sobie, z jakimi honorami w berlińskiej katedrze urządzono mszę żałobną w dniu pogrzebu Piłsudskiego – udział w niej wzięli wszyscy najwyżsi dostojnicy III Rzeszy, samego Hitlera nie wyłączając.

Podobnych rodzyneków we wspomnieniach Dedeciusa można odnaleźć bez liku, ale też jest to biografia niezwykle dramatyczna. Po zajęciu Łodzi przez nazistów i perypetiach związanych z próbą urzędzenia się w nowej rzeczywistości, ostatecznie trafił autor do Wehrmachtu i odesłany został na front wschodni, gdzie po bitwie stalingradzkiej dostał się do niewoli sowieckiej. W tych okolicznościach bezcenna okazała się znajomość języka rosyjskiego, co ilustruje kilka świetnych anegdot. W obozie przesiedział do grudnia 1949 roku: „Do Weimaru przyjechałem w noc sylwestrową ostatnim pociągiem, w mróz i śnieg, we własnoręcznie zrobionych butach z grubego lnu, w palcie, po którym nie widać już było śladu żołnierki, z samodzielną wyciosaną przeze mnie ze sklejki walizką, zawierającą rzeczy osobiste – nie było ich więcej niż kilka – i z pustką w głowie”.

Z tym dobytkiem i ze wsparciem oczekującej nań żony, którą poznał przed frontowymi koszarami, a teraz poślubił, rozpoczynał życie od nowa. Zajmowała go wówczas poezja rosyjska, którą zaczął przekładać (co w NRD otwierało pewne możliwości egzystencji), ale też zadebiutował jako tłumacz literatury polskiej powieścią Leona Kruczkowskiego *Kordian i cham*. Długo jednak we wschodnich Niemczech nie wytrzymał i w 1952 roku opuścił komunistyczne gniazdko. Powodów nie brakowało: „Dobrze nam się wiodło pod względem materialnym. Przeczynałem jednak, że naciski ideologiczne na mnie i na moją rodzinę będą się nasilać. (...) Nasze dzieci (...) nie powinny dorastać w systemie szpicelowskim”. Czym ten system jest, wiedział doskonale – sumowały się doświadczenia czasów nazizmu i sowieckiego rajy w „innym świecie”, łagru, jakim w istocie był obóz jeniecki.

Wyposażony przez łódzką szkołę „we właściwy stosunek do pracy, do codziennych obowiązków” dość szybko znalazł sobie posadę w ubezpieczeniowej firmie „Allianz”, w której pracował do emerytury, awansując, a tym samym budując podstawę bytu materialnego pozwalającą mu poświęcić się temu, co stało się główną treścią jego życia: pracy translatorskiej. Już w 1958 roku wydał pierwszy zeszyt z wierszami młodych polskich poetów debiutujących po roku 1956 – chciał nim zwrócić uwagę czytelników na nowe zjawiska w naszej liryce, która w tym okresie właśnie przeżywała niezwykle ważny przełom. Jak można przypuszczać, nie tylko nowatorstwo tych wierszy było interesujące – także okoliczności polityczne wskazujące na to, że w sowieckiej strefie możliwe jest jednak wyzwolenie, choćby nawet tylko częściowe, z socrealistycznych okowów, co dla Niemców, mających swych pobratymców w tym samym obozie, nie było bez znaczenia. Przypadająca rok później 20. rocznica wybuchu wojny ułatwiła wydanie tomu *Świecące groby*, prezentującego wiersze poległych polskich twórców.

Nie znaczy to, że zawsze było łatwo – często tłumacz musiał spory wysiłek włożyć w przekonanie wydawcy o tym, że publikacja kolejnego zbioru nie jest aż takim ryzykiem, jak mogłoby się wydawać. Ale sukcesy kolejnych publikacji sprawiły, iż owych trudności było coraz mniej, powodzenie zaś pierwszej poważniejszej antologii, jaką była *Lekcja ciszy* prezentująca m.in. wiersze Czesława Miłosza, Juliana Przybosa, Mieczysława Jastruna, Aleksandra Wata, Zbigniewa Herberta oraz Wisławy Szymborskiej (poświadczone wznowieniem wydawniczym, co w wypadku poezji jest zjawiskiem unikalnym), sprawiło, iż pozycja Dedeciusa jako tłumacza, który nie tylko zna przedmiot swych zainteresowań, ale potrafi też wyczuć